

MARGINES

LUTY 2021

SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Mróz
- 2 Teksańskie Bałwany
- 3 Szczepionkowy chaos
- 4 Nowy dzień
- 4 Przemyślenia „spod prysznica”
- 4 Empatia
- 5 Sympatia
- 5 Wpływ gier na młodego człowieka
- 6 Światy odmaterializowane
- 6 Malcolm & Marie

Mróz

Piotr Baciór

Luty zaskoczył nas obfitymi opadami śniegu, wystarczy spojrzeć za okno, aby naszym oczom okazała się dość spora warstwa białego puchu, okalającego naszą okolicę. Jeszcze parę tygodni temu opady śniegu pojawiły się sporadycznie, w mniejszych ilościach, aż w pewnym momencie śnieg zniknął prawie w zupełności. Jednak wraz z lutym, przywitaliśmy kolejne obfite opady ślicznego, białego puchu. Pomimo piękna tej pory roku wielu ludzi uznaje okres zimowy za przeszkodę w wykonywaniu dużej ilości czynności codziennych. Poczynając od problemów z odśnieżeniem szyby, kończąc aż na braku możliwości dojazdu do pracy, tudzież szkoły. Jednakże mamy również na uwadze, że okres zimowy, tak jak inne pory roku, które potrafią się od siebie tak skrajnie różnić, są niepowtarzalnym oraz wyjątkowym czasem w roku. Piękno zimy potrafi oczarować, zwłaszcza kiedy obserwuje się je zza okna, w ciepłym, przytulnym oraz bezpiecznym domostwie. W okresie zimowym bardzo istotne jest, aby zachować przede wszystkim własne bezpieczeństwo. Mimo iż aktualna sytuacja w kraju, powoli prowadzi do otwarcia coraz to większej ilości obiektów sfery publicznej, musimy pamiętać o wciąż obowiązujących restrykcjach odnośnie do odległości od drugiego człowieka, zakrywaniu ust przy kaszlu czy też jak najczęstszym dezynfekowaniu rąk. W okresie zimowym wcale nie tak trudno o chorobę dlatego też pamiętajmy także o ciepłym ubraniu, za każdym razem, gdy tylko wybieramy się na zewnątrz, gdyż do końca urokliwego lutego, zapowiedziane są spadki temperatur nawet do -25 stopni. Dbajmy o samych siebie, jak i swoich bliskich. Wychodząc z domu, nie zapomnijmy o czapce, ciepłych butach, kurtce oraz rękawiczkach, to tak proste rzeczy, a potrafią uratować nas od odmrożenia czy też zmarznięcia,

co prowadzić może w późniejszym czasie do ewentualnej choroby. Mijamy również z tyłu głowy, jak ważne jest, abyśmy nie stanowili zagrożenia dla naszych starszych bliskich w tym okresie. Jak wiadomo, sytuacja z dnia na dzień w kraju dzięki ogromnemu poświęceniu lekarzy, dąży do polepszenia, aczkolwiek nie możemy zapomnieć o tym, że nadal nie jest ona w pełni stabilna. Starajmy się łapać te piękne momenty zimy, w sposób dla nas bezpieczny, czerpmy z każdej chwili, w której możemy oglądać piękno prawdziwej polskiej zimy.

Teksańskie Bałwany

[404]

Piękne, okraszone bielutkim śniegiem święta i nowy rok nie przydarzyły się mi od już dobrych kilku lat. Tym razem dobry śnieg spadł dopiero koło połowy stycznia, a zima obudziła się w lutym. Za tym fikuśnym wybrykiem pogody stoi oczywiście nasz dobry przyjaciel – globalne ocieplenie, które powoli, acz skutecznie, destabilizuje pogodę. Samozwańczy „wolni myśliciele”, którzy ostrą zimą biorą za przykład, że problemu z klimatem nie ma, nie rozumieją, że ocieplenie się ziemi powoduje destabilizację wirów polarnych, czego konsekwencją jest anormalne oziębienie terenów, które zwykle nie muszą się z taką pogodą zmagać.



I takie właśnie warunki sprawiły, że obecnie stan Teksas w Stanach Zjednoczonych (który równoleżnikami odpowiada południowej Hiszpanii i Maroku) znajduje się pod grubą warstwą śniegu, a wielu jego obywateli zostało odciętych od prądu. Zima zaskoczyła Teksańczyków, którzy (bardzo wytłumaczalnie) nie byli na nią przygotowani – ba, nawet nie myśleli, że coś takiego jest możliwe. I tutaj zaczyna się pisać teksańska tragikomedia, która brzmi jak poniżej.

W Teksasie spadł śnieg. I o ile na początku było to ciekawe kuriozum, to już po kilku śnieżycach przestało być ono ciekawostką, a stało się zagrożeniem. Naturalnie, gdy spada temperatura, wzrasta zapotrzebowanie na energię, przez co elektrownie muszą dołożyć do pieca. Problemem jest to, że teksańskie elektrownie były jeszcze bardziej od Teksańczyków niegotowe na taką pogodę, a gdy temperatura spadła do tego stopnia, że niektóre zaczęły mieć problemy z paliwem, jedna po drugiej się powyłączały. Co ciekawe, Teksas ze swoją historią wielkiej chęci do bycia niezależnym posiada odcięty od większości kraju sieć energetyczną – przez co nie może pożyczyć energii z innych sieci, z których

Gazeta Szkolna ZSt
Redakcja w składzie:
Anna Łowicka (red. naczelna),
Konrad Miękowski (skład),
Michał Dudnik
Weronika Adamek, Mateusz Pruszcak, Piotr Baciór,
Maciej Lisik, Grzegorz Majgier

Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



obszarami graniczy. Znaczna większość elektrowni, które padły w tę zimę, były napędzane paliwami kopalnymi – węglem, ropą i gazem. W Teksasach obudził się jednak Don Quijote, bo za blackout zaczęto obwiniać wiatraki, które, żeby było śmieszniej, nie mają większego problemu z funkcjonowaniem w niskich temperaturach. Niedługo potem w mediach społecznościowych zaczęły pojawiać się filmy, jak podgrzać zupę na świeczce czy z latarki zrobić lampę. Zapewne polonia pamiętająca zimy PRL-u nie musiała szukać w Internecie sztuczek na ostrą zimę.

To dopiero pierwszy akt, bo w drugim pojawia się już tragiczny bohater – Ted Cruz, senator Teksasu z partii republikańskiej, który, podczas gdy obywatele jego stanu zamarzali we własnych domach, zamiast organizować pomoc, czy nawet udawać, że go to obchodzi, wybrał się z rodziną (lecz zostawiając w domu psa) do Cancún w ciepłym Meksyku – tak, tym samym Meksyku, na granicy z którym jego partia chciała zbudować mur. Gdy ktoś zauważył go na lotnisku, rozpętała się (bardzo zasłużona) burza hejtu na senatora, który wystosował żałosne wymówki-przeprosiny, których treść niewarta jest przytoczenia.

Niestety, tragedia nie mogła obejść się bez ofiar – nagle zima, śnieżyce, lód, kilkudniowa przerwa w dostawie prądu, zamknięte sklepy i niedobory paliwa spowodowały bez i pośrednio śmierć już co najmniej kilkunastu osób. Lecz nawet w tej sytuacji amerykańskie firmy szukają okazji do zysków – jedna z nich, która przez obawy, że zwiększony koszt gazu zmniejszy ich dochód, zamknęła elektrownie (powodując niedobór energii), po czym, po uzyskaniu pozwolenia, wykombinowała jak rzucić wszystkie dodatkowe koszty operowania w trakcie tego kryzysu na klientów – z których kilku prawdopodobnie zmarło przez to, że prądu nie mieli.

I choć nikt nie lubi, gdy mu się zdradza zakończenie, sam dobrze wiem, jak skończy się ta historia: jeszcze wiele osób umrze, zanim rządzący zorganizują jakąkolwiek znaczącą i efektywną pomoc (najprawdopodobniej gdy śnieg się już roztopi, a temperatury unormują), a odpowiedzialne za połowę tego chaosu prywatne firmy energetyczne dostaną leciutkiego klapsa i być może gdzieś wyleci jakiś CEO, którego oczywiście zastąpi jego kolega.

I mam przecucie, że za rok czy dwa wszystko się powtórzy. Tylko na większą skalę.



Szczepionkowy chaos Anonim

Cóż, od czego by tu zacząć. W Internecie, jak i w świecie, w wielu miejscach dezinformacja uwiła sobie gniazdko, z którego sieje chaos. Płaskoziemcy to świetny przykład tego, jak łatwo zmanipulować pewne informacje, by wpoić komuś do głowy jakąś ideę. Ignorują oni wszystkie dowody i cierpią w pewnym sensie na efekt uporczywości – mimo obalenia ich twierdzeń, stoją przy nich wytrwale, nie ustępują, mimo że widzą, że tak naprawdę nie mają żadnych dowodów. Za to kontrdowodów jest sporo. Są to pewnego rodzaju zaburzenia postrzegania świata, które spowodowane są szeregiem błędów poznawczych, błędnego toku rozumowania i zadziwiającej zuchwałości.

Kwestia płaskoziemców nie jest nader szkodliwa i możemy patrzeć na coraz to bardziej absurdałne rewelacje wypisywane przez wyznawców tej teorii – tak, w tym przypadku wyznawców to zadziwiająco adekwatne słowo – z przymrużeniem oka.

Jednak w momencie, kiedy w dobie pandemii znajdują się ludzie, którzy tak jak płaskoziemcy, odsuwają na bok racjonalne myślenie i wszystkie informacje, którymi ludzie jako wspólnota dysponują i wypisują w Internecie informacje wyssane z palca – nie możemy tego bagatelizować. To jest szkodliwe.

Wokół tematu szczepień ostatnimi czasy krąży wiele kontrowersji, jakoby szczepionki miałyby być szkodliwe dla zdrowia. Zewsząd docierają do nas informacje o wątpliwym stopniu bezpieczeństwa szczepionek. Nie mówię tutaj o źródłach zaufanych – te nie ukrywają faktu, że zawsze istnieje jakieś horrendalnie niewielkie ryzyko, że szczepionka negatywnie wpłynie na stan zdrowia szczepionego. Mówię tutaj natomiast o źródłach informacji, które hiperbolizują negatywny wpływ szczepionek na Covid 19. Strona organizacji stopnop podaje, że już 58 osób zmarło tuż po szczepieniu. To ma ich zdaniem świadczyć o tym, że szczepionka jest szkodliwa dla zdrowia.

Jednak przeanalizujmy kilka faktów. Po pierwsze, nie wiemy, ile z powyższych wspomnianych osób zmarło właśnie z powodu szczepienia. Na stronie stopnop widnieją informacje o sytuacji przed śmiercią 58 osób. Możemy w nich przeczytać, że sporo przypadków to osoby z chorobami współistniejącymi, w podeszłym wieku.

To, co przydarzyło się tym osobom, jest tragiczne, ale nie mamy pewności, czy było to spowodowane szczepieniem. Nawet jeśli, to w Polsce zaszczepione zostały 2 miliony mieszkańców. Każdego dnia szczepionych jest ponad 150 tysięcy obywateli.

Zakładając, że te osoby rzeczywiście zmarły przez szczepienie, śmierć po szczepieniu wystąpiła więc w 58 przypadkach na ponad 2 000 000. Oczywiście, nie wiemy o wszystkich przypadkach podejrzeń o śmierci z powodu szczepionki, jednak bazując na obecnie znanych nam danych (zakładając, że są prawdziwe), możemy przyjąć, że śmiertelność szczepionki wynosi około 0,0029%. Śmiertelność Covid-19 jest więc 50 razy większa.

Oczywiście każdy przypadek jest inny, jednak powiedzieć, że szczepionka zabija, to przesada. Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy szczepionka jest bezpieczna – to tak jest, jeśli przestrzega się zaleceń lekarzy.

Dla osób nieprzekonanych – powtórzę: śmiertelność koronawirusa jest 50 razy większa od rzekomej śmiertelności szczepionki. Zatem hiperbolizowanie szkodliwości szczepionki jest bardziej szkodliwe od samego szczepienia.

Nowy dzień

Piotr Baciór

Każdy z nas, zaczynając dzień, może mieć na niego inny, osobisty plan. W gruncie rzeczy, planowanie oraz realizowanie owych zaplanowanych czynności w trakcie dnia jest wyjątkowo pozytywną, coraz rzadziej spotykaną umiejętnością. Często możemy spędzać wolny weekend w sposób niezaplanowany, wykonując czynności spontanicznie, wówczas dni prędko mijają, tym samym w pewnym stopniu pozwalając nam przeżyć ten czas beztrudno, relaksacyjnie. Odpoczynek jest istotny, jako ludzie potrzebujemy czasami odetchnąć od natłoku pracy. Jednakże wolny czas w trakcie weekendu możemy spędzić również w sposób zaplanowany, produktywny.

Jak zmobilizować się do spędzenia produktywnego weekendu? Jest to prostsze, niż mogłoby się wydawać. Przed wolnym weekendem możemy przykładowo zaplanować oraz spisać w podpunktach, na kartce, co dokładnie mamy zrobić w danym dniu. W ten oto sposób zdołamy dokładnie założyć sobie, co chcielibyśmy wykonać w tym konkretnym dniu tudzież dniach, a następnie wykreślać sukcesywnie z listy kolejne zrealizowane podpunkty. Możemy w ten sposób bardzo łatwo zauważyć, jak progresywnie idzie nam wykonywanie czynności w weekend. Człowiek mający określone cele, potrafi pracować znacznie bardziej produktywnie, wykonując kolejne podpunkty, jest w stanie zauważyć także, jak dobrze idzie mu wykonywanie danej pracy.

Jednakże prawdziwe efekty naszych wysiłków mogą też przyjść wraz z czasem, niekoniecznie będą one widoczne od razu. Należy pamiętać, aby nie zrażać się, gdy początkowo nasze weekendy nie będą przynosić tyle efektów widocznych w ilości wykonanej pracy, ile byśmy chcieli. Rzetelna praca prowadzić nas będzie do porządných efektów, a trenując regularnie oraz skrupulatnie, dążymy sukcesywnie do wyników jak i coraz to większych postępów. Dlatego też pamiętajmy o tym, jeżeli już zdecydujemy się na spędzanie naszego weekendu w sposób produktywny. Nie zrażajmy się początkowymi niepowodzeniami tudzież marnymi efektami, pamiętajmy, że każdy człowiek ma ograniczone możliwości. Jednakże każdy jest w stanie również wziąć własne życie w swoje ręce oraz wykorzystywać wolne chwile w sposób produktywny.



Przemyślenia „spod prysznicu”

Weronika Adamek

Kiedy zatonicie w codziennym amoku, nie zapomnijcie, żeby czasem zagłębić się we własne potrzeby

Ostatnio gdziekolwiek nie spojrzymy, rzucające w nas są tony informacji. Coś złego dzieje się w sąsiedztwie, mieście, kraju czy na świecie. Cały czas tylko szum tragicznych zdarzeń, a do tego dochodzą codzienne zmartwienia, które każdego spotykają. Ciągły strumień nowych wydarzeń przepełnionych smutkiem, gniewem, nienawiścią, żałobą i bólem może być jak wielki kamień ciężący na naszych ramionach.

Przynajmniej kolejne pokolenia nie będą się nudzić na historii, kiedy będą słuchać o latach dwudziestych XXI wieku, ale niestety będą mieli wiele do zapamiętania na sprawdzian. Chińczycy mieli rację, prawdziwe przekleństwo to żyć w ciekawych czasach. Gdzie nie spojrzeć, otaczają nas negatywne bodźce. Podobno nastroje obecnie panujące wśród ludzi są porównywalne do tych podczas Wielkiej Depresji i nic w tym zaskakującego. Wszyscy widzimy, jak wygląda otaczająca nas smutna, polska, szara rzeczywistość. W takim czasie najchętniej nie wychodziłoby się z łóżka, ale niestety nie każdy może sobie pozwolić na taki luksus. Świat leci do przodu, świat nie zna litości. Nieubłagane wskazówki zegara wskazują kolejne godziny, a kalendarze pokazują kolejne dni. Czas się nie zatrzymuje, a my musimy iść razem z nim i nie ma na to rady.

Zwłaszcza teraz, kiedy wychodzenie z domów jest ograniczone do minimum, nietrudno o poczucie samotności i beznadziei. Znajomi, z którymi siedziało się w ławce przez lata, już nie przynoszą tego samego komfortu na Teamsach, a rozmowa z nimi na Discordzie w pełni nie zastąpi prawdziwej rozmowy na korytarzu czy w kolejce do bufetu. Im dłużej jesteśmy zamknięci w domach, sami z własnymi myślami, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, jakimi ludźmi naprawdę jesteśmy. Dopiero w sytuacji kryzysowej, takiej jaka obecnie wstrząsa światem, możemy przekonać się, jak bardzo jesteśmy chętni do pomocy czy oddani nauce. Jest to przerażające, jak bardzo podczas tej nauki zdalnej każdy z nas się zmienił, choć może tego nie przyzna.

Uważam, że czas taki jak ten mimo swoich niewątpliwych trudów powinien jednoczyć, a nie dzielić. Obrzydzenie zastąpmy współczuciem, nienawiść – zrozumieniem, a niechęć – pomocą. Wszyscy jedziemy na jednym wózku i musimy jakoś dojechać do stacji, a nie zrobimy tego w kłótni. Apeluję jednak, aby w tym całym amoku nie zapominać o sobie i własnych potrzebach. Łatwo jest, zatapiając się w problemy innych, zapomnieć o własnych zmartwieniach, ale niestety nie da się od nich uciec.

Empatia

Piotr Baciór

Czy kiedykolwiek zastanawialiście się, co drugi człowiek, może mieć w głowie?

Jakie uczucia mogą mu towarzyszyć przy prostych, codziennych czynnościach? A może, co mogłoby siedzieć w głowie drugiego człowieka w przypadku skrajnie ciężkich sytuacji, w życiu? To, jak się zachowujemy, jak sobie radzimy z problemami, jest zależne od wielu czynników wewnętrznych, ale i także zewnętrznych, takich, na które nie mamy czasami najmniejszego wpływu. Jak powszechnie wiadomo, ciało i umysł człowieka to dwa niesamowite, współgrające mechanizmy. Jak też wiemy, na tym świecie mało co jest idealne. Tak więc człowiek, potrafi mieć problemy ze zdrowiem psychicznym tudzież fizycznym. Przypadłości dotyczą ludzi często, codziennie na świecie coś się rodzi, a coś obraca się w proch. Dlatego też uważam, że życie jest zbyt krótkie na niepotrzebne spory oraz kłótnie. Na świecie istnieje cała masa ludzi, którzy życzą bliźniemu ciągłego niepowodzenia, rzucają kłody pod nogi i klną, gdy drugiemu coś się uda osiągnąć. Jest to okropny, straszny oraz przerażający fakt, jednakże warto być świadomym takich zdarzeń. Warto też mieć na uwadze drugiego człowieka oraz przede wszystkim

jego uczucia. To może wydawać się tak nieistotne, tak błahe, jednakże prosta rozmowa tudzież dobre słowo może w zupełności obrócić przebieg dnia drugiej osoby. To niebawem, ile może zdziałać parę prostych słów. Ludzie z pewnością nie doceniają mocy słowa na co dzień. Każdemu z nas zdarzy się w życiu nieraz powiedzieć o zdanie za dużo, jednakże mając zawsze gdzieś z tyłu głowy, na uwadze drugiego człowieka, zmniejszamy prawdopodobieństwo przykładowo zranienia jego uczuć. Każdy nowy dzień, może przynieść nam nową znajomość, nową wiedzę, nowe informacje. Jednakże każdy nowy dzień może przynosić także uśmiech na twarzach otaczających nas ludzi. Słowo potrafi zdziałać wiele, dlatego też używajmy go w sposób rozważny, miejmy na uwadze zawsze drugiego człowieka, chociażby w tym małym stopniu, aby dokładać codziennie cegiełkę do budowy muru dobra wobec całego zła oraz toksyny płynącej od osób, które, nigdy nie patrząc na drugiego człowieka, potrafią jedynie życzyć źle oraz urazić czymś tak prostym jak słowo.



shutterstock.com · 1638169645

Sympatia

Bacior Piotr

Każdy z nas w życiu mógł natknąć się na swoją drugą połówkę, niezależnie od tego, czy było to w wieku bardzo młodym, czy też starszym. Na różnych etapach swojego życia, napotykamy osoby, z którymi lubimy spędzać czas, które potrafimy darzyć sympatią czy też nawet miłością. W niedzielę 14 lutego miejsce miało powszechnie znane „święto zakochanych”. Jednakże czy to święto musi obowiązywać jedynie przez jeden dzień w roku? Moment do okazywania zwyczajnej sympatii tudzież miłości nie powinien być definiowany oraz szufladkowany, zawężany do jednej daty. Codziennie napotykamy się w życiu na możliwość powiedzenia drugiej osobie miłego słowa, tudzież z własnej inicjatywy wykonanie zwykłego, miłego gestu. Walentynki mogłyby mieć miejsce codziennie, gdyby tylko ludzie zorientowali się, że nawet proste czynności, takie, które nie były przez kogoś wyczekiwane tudzież spodziewane, potrafią sprawić naprawdę wiele radości. Oczywiście nie mówię tutaj o uczynkach jedynie adresowanych do swojej drugiej połówki, lecz do każdego drugiego człowieka, chociażby kolegi z ławki, znajomego z klasy czy też przyjaciela z dawnych lat. Czasami zdarza się, że tej drugiej połówki szukamy wiele lat, a nawet może i przez całe życie, jednakże jest to również podróż, którą odbywamy indywidualnie, odkrywamy nowe zachowania, uczucia, cechy charakterów ludzi, zdobywamy wiedzę. W taki oto sposób chciałbym podnieść na duchu każdą osobę, która mogłaby sądzić, że prawdziwa miłość istnieje jedynie w filmach czy serialach. Miłość to potężne, wyjątkowe uczucie, które jest o tyle ciekawe, że przychodzi do nas często całkowicie niespodziewanie. Oczywiście

każdy prędzej czy później chciałby napotkać w życiu swojego ukochanego lis(i)ka, jednakże przyspieszanie tego procesu niekoniecznie może skutkować dobrymi efektami. Ważnym elementem kochania drugiej osoby jest również wcześniejsze zaakceptowanie oraz pokochanie samego siebie, co do tej pory nie jest jeszcze do końca zrozumiałe przez wielu ludzi, a może to szkodzić relacji z drugim człowiekiem.

Pamiętajmy więc o tym, że każdy z nas jest wyjątkowy na swój sposób, wszyscy jesteśmy w stanie okazywać sympatię wobec ludzi, możemy uszczęśliwiać, dodawać komuś pozytywnej energii, niekoniecznie płynącą z miłości sensu stricto, ale ze zwyczajnej sympatii.

Wpływ gier na młodego człowieka

Maciej Lisik

Gry w dzisiejszych czasach są jednym z głównych sposobów rozrywki młodego człowieka – bez wątpienia większość młodzieży coraz więcej czasu spędza przed ekranem monitora czy telewizora.

Gry komputerowe są traktowane przez dużą część starszego pokolenia jako coś złego i niepotrzebnego, coś, przez co młodzi ludzie mają same problemy. Nasuwa się pytanie, czy ich uprzedzenia do cyfrowej rozrywki są uzasadnione.

Rozrywka tego typu może przynieść różne efekty w zależności od tego, jak do sprawy podejmiemy. W odpowiedniej ilości gry mogą przynieść nam benefity na różnych płaszczyznach.

Jednym z nich jest poprawa percepcji wzrokowej i czasu reakcji. Jest to udowodnione przez eksperymenty, iż gracze mają średnio krótszy czas reakcji od przeciętnego człowieka. Osoby grające ćwiczą ją nieumyślnie podczas rozgrywek sieciowych, reagując na elementy otoczenia w wirtualnym świecie. Nasza sprawność motoryczna rośnie wraz z godzinami spędzonymi na grze.

Kolejnym pozytywnym spędzania wolnego czasu jest nauka języka obcego. Podobnie jak w przypadku obcojęzycznych seriali i filmów, również grając, jesteśmy w stanie nauczyć się nieznanego nam języka. Przy oglądaniu serialu czy filmu dzieje się to głównie przez to, że słuchając zagranicznego dubbingu, podświadomie wychwytyjemy pewne fragmenty, co pomaga w przyswojeniu języka. W grach fabularnych może to działać na podobnej zasadzie, a w grach sieciowych poprzez komunikację z innymi graczami z całego świata. Rozmawiając z innymi uczestnikami rozgrywki, można naprawdę dużo się nauczyć, nawet o tym nie wiedząc.

Ciekawym faktem jest, iż zarówno w przypadku doświadczonych graczy jak i nowicjuszy w dziedzinie gier, ich część mózgu odpowiadająca za wyobraźnię przestrzenną jest bardziej rozwinięta, niż zwykle to u ludzi bywa.

Zbyt długie przesiadywanie przy grach może skutkować pogorszeniem wzroku, pogorszeniem relacji z bliskimi czy bóle głowy. Zwykła rozrywka jest w stanie przerodzić się w uzależnienie odbijające się negatywnie na codziennym życiu. Łatwo jest zapomnieć w całej tej zabawie, kiedy trzeba przestać i zająć się swoimi obowiązkami.

Analizując wszystkie pozytywy i negatywy związane z grami komputerowymi, nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy ten typ rozrywki ma jednoznaczny wpływ na człowieka. Wszystko zależy od tego, jak do tego problemu podejmiemy i czy jesteśmy w stanie zachować taką samodyscyplinę, która pozwoli nam w dowolnym momencie oderwać się od wirtualnego świata.

Światy odmaterializowane

X

Szukając odskoczni, sięgamy często po rozrywkowe media mające nam przynieść chwilę wytchnienia. Co się jednak stanie, jeśli zanurzymy się w wykreowanych światach bardziej, niż byśmy tego chcieli?

Umiejętność wczucia się w wykreowane uniwersum do poziomu, w którym chcesz napić się drinka z kartonową podobizną jego protagonisty jest zarówno przekleństwem, jak i błogosławieństwem.

Niejednokrotnie zderzyłam się z sytuacją, w której postacie, stworzony świat, wydarzenia wciągnęły mnie całkowicie w swoje niefizyczne trzewia. Niektóre z tych światów trzymają mnie tam po dziś dzień i nie zamierzają puścić. A ja, szczerze mówiąc, nie mam zamiaru odchodzić.

Spirala cierpienia zaczyna się w momencie, gdzie twórca dzieła (a w omawianym przypadku wydawca gry) jest – delikatnie rzecz ujmując – nieeleganckim człowiekiem i skazuje serię na porażkę poprzez nieodpartą chęć szybkiego zarobku. Myślę tu o jednej konkretnej serii, aczkolwiek jestem pewna, że przez głowę każdego z czytelników przewinął się zupełnie inny przykład idealnie ilustrujący powyższą sytuację.

Dlatego głodni fani sami ekspandują stworzony świat. Często przez własne wkłady twórcze – literackie, malarskie i wiele innych. Nie zawsze jest to „sztuka” wysokich lotów, ale hej, chodzi przecież o zabawę, nie? Przynajmniej jest coś, z czego można śmiać się na Wattpadzie. Lub coś, przez co można chcieć wydłubać sobie oczy.

Skupię się tu głównie na grach, gdyż to właśnie to medium daje nam najwięcej swobody, będąc przy okazji w stanie opowiedzieć ciekawą historię (albo po prostu kończy się na swobodzie, bo nikt mi nie wmówi, że „Postal 2” ma fabułę). Książka lub film wzbudzają nieco inne emocje. Przynajmniej w moim odczuciu. Postać, z którą wchodzę w interakcję lub bohater, którym się poruszam, wpływa na tworzenie mocniejszych więzi.

Do napisania tego tekstu zainspirowała mnie bezsenna noc po ukończeniu Cyberpunka 2077. Nie będę się rozwodzić nad tym, co gra zrobiła dobrze, co źle. Temat jest kontrowersyjny i nadaje się na zupełnie inny artykuł. Powiem tylko, że kupiła mnie całkowicie swoimi postaciami, światem, narracją, dialogami. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak chętnie uciekamy do nieistniejących w rzeczywistości światów. Szukamy odskoczni, ubarwienia? Może po prostu lubimy przeżywać dobre historie dla samego faktu przeżywania dobrych historii? Szukamy inspiracji? Czy może kumpel powiedział, że warto się zapoznać z tym dziełem?

Może nasze życie wydaje się szare. Zakuci w ramy nudnej rutyny chcielibyśmy przeżyć coś ponad to. Być świadkami czegoś wyjątkowego, zasymulować życie w przeszłości, przyszłości, alternatywnej teraźniejszości. Ale przecież bohaterowie takich dzieł nie zawsze kończą ciekawie. Ich życie uwikłane jest w konflikt – wewnętrzny, ze światem, z innymi ludźmi. Z drugiej strony mogą też robić rzeczy, które dla szarego Kowalskiego są nieosiągalne. Oszustwa podatkowe w realu raczej nie skończą się dla nas dobrze, w grze możemy wczytać zapis, który profilaktycznie wykonaliśmy 5 sekund temu. Chodzi właśnie o tę wolność? To poczucie bezkarności? O to zaznanie jakiejś karłowatej przygody?

Jednak dla mnie ważniejsza w tym wszystkim jest fabuła, portret postaci, świat, w który można uwierzyć. Tonę w takich dziełach w ułamku sekundy. Lubię bohaterów, którzy dźwigają jakiś ciężar, za którymi stoi tragedia. Może są skrzywieni, zmienieni, zagubieni. Pytanie – dlaczego?

Szukam inspiracji? Ciekawych przeżyć? Postaci, z którymi będę się mogła utożsamić, które będę mogła polubić i będę mi

zastępować istoty ludzkie z krwi i kości, bo od trzech miesięcy nie widziałam słońca? Wszystko jest prawdopodobne. Może poza ostatnim...

Alternatywne historie, które odrywają nas od życia, są czasami prawdziwą ulgą. Inspiracją. Może będziemy wdzięczni, że nie mamy tak w życiu przewalone, może zazdrośni, że nie ma nam tak dobrze.

Na początku stwierdziłam, że wsiąkanie w opowiadane historie jest zarówno przekleństwem jak i błogosławieństwem. Po głębszym przemyśleniu stwierdzam, że to jednak bardziej dar. Móc dostrzec ludzi w kartkach papieru lub pikselach. Móc płakać ich łzami i śmiać się ich śmiechem. Owszem, łatwo można się w tym zatracić. Ale tak jak we wszystkim potrzebny jest umiar. Antyczny złoty środek.

Ludzie, którzy bezrefleksyjnie czytają książki, grają w gry, oglądają filmy, muszą być naprawdę smutni. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie tego, jakim człowiekiem byłabym, gdyby całe te światy spływały po mnie jak po kaczce. Zatrącić się kiedyś, serio. To świetna zabawa i niezapomniany rollercoaster emocji, który możliwe, że zostanie wam w pamięci już do końca.

Malcolm & Marie Grzegorz Majgier

W Netflixie pojawił się ostatnio film, który dość szybko przyciągnął moją uwagę. Może zainteresowała mnie obsada – są to aktorzy, których znam, może przyciągnęła mnie kolorystyka i klimat filmu – postawiono w nim na barwy monochromatyczne. Cokolwiek mnie do tego filmu przyciągnęło – jestem temu niezwykle wdzięczny.

Film opowiada historię związku pomiędzy tytułowymi bohaterami, Marie i Malcolmem. Właśnie wrócili oni z premierowego pokazu filmu Malcolm – był jego reżyserem. Jest to jego pierwsze wielkie dzieło, które spotkało się z niesamowicie pozytywnym odbiorem. Na początku nastroje są świetne – Malcolm oddaje się pełnej ekstazie – bez hamulców. Zaczyna tańczyć, kręcąc się po imponujących rozmiarów posiadłości. Jednak napięcie wisi w powietrzu i konflikt między partnerami jest nieunikniony, kiedy wspomnienia z trudnej przeszłości obojga bohaterów zaczynają do nich wracać, obudzone przez dzieło młodego reżysera. Bowiem wiele scen z filmu było do złudzenia podobne do różnych momentów wziętych z walki Marie z uzależnieniem od narkotyków.

Akcja rozgrywa się w domu pary, a jej czas trwania akcji obejmuje jedną noc. Powyższy opis wydarzeń z filmu jest nieszczerzogłowy i krótki, ponieważ nie chcę zdradzić całego biegu fabuły.

Czy jest to film, przy którym można się odprężyć? Zdecydowanie nie. Film obfituje w silne emocje, które mocno wpływają na widza. Czasami można poczuć dezorientację, zagubienie, spowodowane skrajnymi emocjami, kontrastującymi ze sobą scenami następującymi jedna po drugiej. Film jednak nie od razu wrzuca nas na głęboką wodę. Powoli odkrywa karty. Choć nie zaczyna się Hitchcockowym trzęsieniem ziemi, po chwilowej ciszy filmowy świat wali się jak domek z kart, co uderza w widza jeszcze bardziej.

Mam wrażenie, że film wielokrotnie łamie czwartą ścianę, głównie podczas wyrażania opinii przez Malcolm. W swoich monologach rozważa wiele spraw dotyczących zarówno kinematografii i krytyków filmowych, jak i polityki, życia i relacji. Brzydzi się słowem „autentyczny”, które, jego zdaniem, jest nadużywane przez widowie i krytyków. Jednak to słowo świetnie opisuje właśnie „Malcolm&Marie”. Jest niezwykle ludzki, aktorzy świetnie odzwierciedlają emocje, czasami nawet je przerysowując, jednak nie ma w tym przesady – skrajności bywają groteskowe.

Ten film polecam każdemu fanowi dobrego kina – opowiada w niezwykle intensywny sposób o historii normalnych ludzi, którzy choć odnieśli sukces, nie mogą zostawić w tyle swojej przeszłości. Jest pełen napięcia – akcja balansuje na granicy szczęśliwej miłości, zmysłowości i niepokoju. Nie jest to kolejna komedia romantyczna, w której wyidealizowany świat sprzyja miłości bohaterów. Film ten zapewnia bohaterom surowe warunki, w których ich miłość musi przetrwać.